

Przegląd Wileński

TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY I LITERACKI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 7000 mk.

1/2 " — 3500 "

1/4 " — 1800 "

1/8 " — 1000 "

Słowa.

Jak było do przewidzenia, wszystkie niemal kluby poselskie w Sejmie Wileńskim złożyły deklaracje, domagające się wcielenia Litwy Środkowej do Rzeczypospolitej Polskiej. Są oczywiście odcienie.

Filje P. P. S. i „Wyzwolenia“ poczyniły zastrzeżenia co do przyszłego ustroju autonomicznego Wileńszczyzny, filja „Piasta“ pod tym względem dyplomatycznie pozostawiła pole do domysłów, różnice między wnioskami „Zespołu stronnictw narodowych“ i „Rad Ludowych“ są tak subtelne, że je z trudnością może uchwycić nawet umysł, nawykły do fineryj rezolucyj partyjnych.

Miłą niespodzianką sprawiła nam deklaracja „Odrodzenia“, konsekwentna i zgodna z programem federacyjnym, który stronnictwo to stałe głosiło.

Oto jej brzmienie:

„Sejm w Wilnie reprezentujący wolę większości mieszkańców Wileńszczyzny, stwierdza uroczyście, że kraj nasz został oswobodzony od półtorawiekowego najazdu rosyjskiego i wszelkie prawa Rosji, osnute na przemocach militarnej są obecnie wolą ludności przekreślone.

O losach dalszych kraju naszego mocen jest wyrokować jedynie suwerenny Sejm Wileński, wybrany przez powszechne głosowanie ludności.

Na tej podstawie, stając na straży interesów kraju i całej jego ludności, oraz upatrując groźne niebezpieczeństwo dla przyszłości w utrwaleniu obecnego rozłam między dwiema jego częściami: Ziemią Kowieńską, a ziemią Wileńską oraz ubolewając nad wrogim stosunkiem, jaki zapanował między dwoma bratnimi niegdyś narodami: polskim i litewskim, Sejm w Wilnie wzywa Sejm Ustawodawczy Republiki Litewskiej do porozumienia się i ułożenia wspólnie warunków zgodnego współżycia między dziećmi jednej ziemi, Sejm zaś Ustawodawczy Rzeczypospolitej Polskiej — do dopomożenia w świetem

dziele zgody i jedności w myśl współczesnych zasad demokratycznych i najszczytniejszych tradycji naszej przeszłości, która połączyła Polskę i Litwę nierozzerwalnymi więzami wspólnej państwowości w przyszłości i połączyć winny w najbliższej przyszłości“.

Pomijając ryzykowne twierdzenie, że Sejm Wileński reprezentuje wolę większości mieszkańców Wileńszczyzny, gdy jest on tylko wyrazicielem nastrojów ludności polskiej oraz deklamację na temat „nierozzerwalnych więzów“ i „tradycji“, należy podkreślić z uznaniem zasadę niepodzielności Litwy, mocno i wyraźnie zaznaczoną w deklaracji, odczytanej przez p. Stefana Mickiewicza w imieniu „Odrodzenia“.

Ale był to niestety jedyny głos, który nie uległ ogólnej psychozie „wcieleniowej“. Demokraci wileńscy, swego czasu najzawziętsi zwolennicy i apostołowie koncepcji federacyjnej, nie tylko zrezygnowali z niej całkiem, ale nawet się nie zdobyli na własny wniosek. Podpisali się po prostu pod deklaracją P. S. L. (czyli filji „Piasta“). Tak dalekiej ewolucji nie przypuszczali nawet ci, którzy ostatnimi czasy krytycznie się zapatrywali na stanowisko demokracji wileńskiej i dostrzegali w niej objawy wyraźnej degeneracji.

Nawet „Wileński Kurjer Poświęteczny“, którego nie można posądzać o tendencje krajowe, uważa, że „najbardziej bładą, naszpikowaną kompromisowością była rezolucja P. S. L. i Demokratów. Po wysłuchaniu tej rezolucji mieliśmy wrażenie, iż klub P. S. L. i Demokraci jednym okiem zezują w stronę „Rad“, a drugim w stronę P. C. K. W., na lewicę zaś oglądają się jedynie w miarę potrzeby. Trudno! „Tempora mutantur“... inaczej mówiąc, kiedy wejdziesz między wrony, musisz krakać, jak i one—oto kwintesencja i rezultaty usadowienia się P. S. L. i Demokratów pomiędzy „Radami“ i P. C. K. W.“.

Mybyśmy dodali, że właśnie ów symptomaty-

czny wybór miejsca jest rezultatem, a nie powodem tego rażącego zwrotu na prawo.

W chwili, gdy to piszemy, Sejm jeszcze nie powziął uchwały, nad którą pracuje komisja polityczna. Nie ulega wątpliwości, że będzie ona kompromisowym zlepkiem z wniosków dwóch najliczniejszych ugrupowań: endecji i „Straży Kresowej“ i opowie się bez żadnych zastrzeżeń autonomicznych za przyłączeniem Wileńszczyzny do Polski. „Rzeczpospolita“ uważa powzięcie uchwały za przejście od słów do czynu. Nam się zdaje, że słowa pozostaną słowami, czynem zaś będzie dopiero sankcja międzynarodowa tej uchwały.

Zagadnienie Wileńszczyzny jest kwestją wybitnie międzynarodową i rozstrzygnięcie jej nie jest w mocy nie tylko Sejmu Wileńskiego, ale i Sejmu Warszawskiego razem wziętych. Faktyczne wcielenie nastąpiło przecież już dawno: jeżeli nie jednocześnie z wkroczeniem do Wilna wojska gen. Żeligowskiego, to niedługo potem, po upadku pierwszej T. Komisji Rządzącej i objęciu faktycznych rządów przez delegata Rzeczypospolitej. Zmiany formalne, jakie jeszcze mogą nastąpić w razie bliższej unifikacji, nie mogą być uważane nawet za surogat czynu. Czynem będzie dopiero faktyczne uznanie przez Europę rozbioru Litwy i przynależności Wilna do Polski.

Deklaracje zaś tymczasem są tylko słowami, wprawdzie niezmiernie cennymi, mającymi wartość dokumentów dla przyszłości, ale niemniej tylko słowami.

Epilog.

Sprawa aresztowanych działaczy litewskich i białoruskich znalazła zgoda nieoczekiwany epilog.

W nocy z dn. 4 na 5 b. m. zostali porwani z więzień i odstawieni do linii demarkacyjnej z zakazem powrotu na teren Litwy Środkowej: 1) Augustaitis Franciszek, 2) Birzyszka Michał, 3) Birzyszka Wiktor, 4) Dubina Włas, 5) Harecki Maksym, 6) Insoła Piotr, 7) Jakubiecki Andrzej, 8) ks. Kuchta Józef, 9) Karabacz Aleksander, 10) Kupczyk Zenaida, 11) Lemiesz Wincenty, 12) Marciszewska Marja, 13) Miczulis Pius, 14) Mieszoczek Tomasz, 15) Milleris Jerzy, 16) Niewiadomski Polikarp, 17) Prokulewicz Włodzimierz, 18) Poliksza Aleksy, 19) Rogacz Sergjusz, 20) Rondomański Andrzej, 21) Stadziejewicz Bolesław, 22) Wojczunas Jan, 23) Szulc Tadeusz, 24) Landsberg Czesław, 25) Powilis Józef, 26) Dysza Józef, 27) Augiewicz Jan, 28) Grabowski Józef, 29) Krasowski Jan, 30) Siemaszko Jan, 31) Miczunas Andrzej, 32) Michalewicz Włodzimierz, 33) Jackiewicz Stanisław.

Reszta uwięzionych, jak donosi komunikat półurzędowy, została wypuszczoną na wolność, śledztwo zaś będzie się toczyć nadal.

Nie można zarzucić władzom środkowo-litewskim braku pomysłowości. Gdy sprawa gremjalnych aresztowań nabrała takiego rozgłosu, że aż rząd polski zmuszony był interwenjować, a prokuratura, mimo szumnych zapowiedzi, nie mogła widocznie zgromadzić materiału oskarżającego w ilości dostatecznej, by proces nie skończył się fjaksem, znaleziono zadziwiająco łatwe wyjście, by zlikwidować niefortunne przedsięwzięcie: wywieziono gwałtem do pasa neutralnego niewygodnych więźniów i tam puszczono ich na wolność. Powodem tego zarządzenia niesłychanego w dziejach nowożytnych państw cywilizowanych, jak podaje tenże usłużny komunikat półurzędowy,

Ze wspomnień d-ra Juljana Titiusa.

2)

1856. Na początku sierpnia wyjechałem z Metropolita Żylińskim przez Mińsk i Bobrujsk (na koronację do Moskwy). Po drodze w Lebedziewie u szambelana C. Cywińskiego poznałem młodziutkiego doktora, przybyłego z Moskwy, Zenona Cywińskiego, a w Radoszkowiczach inteligentną panią W. Między Mińskiem, a powiatowem miastem Ihumeniem wstąpiliśmy na cały dzień do głośnej niedawno Dukory, pysznej rezydencji gub. marszałka mińskiego przez lat wiele ś. p. Osztorpa, gdzie jego gościnność słynęła. Czego tam nie było! Własna orkiestra, często z Mińska teatr polski, lub konny cyrk. Ów niby kolega Śniadeckiego Thebach, po przeniesieniu Wileńskiej Akademji do Kijowa mieszkał w Dukorze cicho, jako nauczyciel konnej jazdy trzech córek marszałka.

Dowcipny, lecz złośliwy poeta, ociemniały w starości, autor drukowanych epigramatów Ignacy Legatowicz uwiecznił tę rezydencję dwuwierszem:

„Śmierć Osztorpa w Dukorze
zrobi zmianę znaczną;
Panowie pić przestaną,
a chłopci jeść zaczną“.

Złoczone kopuły „soroka sorokow“ cerkwi olśniły nas zdaleka. Widok z góry, z której szosa się spuszczała — czarujący. Słońce z tyłu za nami przed swoim zachodem zapaliło miasto, rozciągnięte przed nami, więc iskry złota na kopułach migwały i błyszcząły tak, że trzeba było przymrużyć oczy, nawet je zamykać. Brak tylko siniego morza Bosforu zdradzał, że przed nami Moskwa, a nie Konstantynopol.

Była tam wśród wojska cholera, ale nie gwałtowna, więc leczyłem przybyłych naszych obywateli hr. Rejnolda Tyzenhauza, marszałków Domejkę i Stanisława Chomińskiego, oraz Kaliksta Orzeszkę — od choleryny. Wszyscy wyzdrowieli, ten ostatni najpóźniej.

On i Domejko jako (marszałkowie) gubernjalni bywali zapraszani do ministra spraw wewnętrznych Łąskiego, gdzie sekretnie *kwestja oswobodzenia* już agitowała się.

Ruscy marszałkowie i dygnitarze byli temu przeciwni, a na ich czele minister „gosudarstwennych imuszczestw“ Mich. Murawjew. Nasi przypomnieli, że wileńskie sejmiki jeszcze w 1818 r. chciały dać włościanom wolność, ale wtedy jen. gubernator sejmiki zamknął i gub. marszałka Michała Römera aresztował.

Na jednym literackim wieczorku zbliża się jakiś pan i mówi do mnie: „Pan z Wilna, to możemy mówić po polsku“. Był to głośny w 7 lat później *Kat-
kow*, którego pierwszą żoną była Polka, Lubiczankow-

dowy, była „niechęć zamącenia uroczystej chwili, kiedy wola ludności w orzeczeniu sejmu znajdzie swój wyraz, oraz rokowań zaproponowanych przez Litwę Kowieńską i przyjętych w Warszawie“...

Trudno o większą przewrotność.

Unika się niby ze względów kompromisowych jawnego i legalnego procesu, a popełnia się brutalny gwałt, który ani na rokowania polsko-litewskie (zresztą zgoła illuzoryczne) nie może wpłynąć pomysłnie, ani owej uroczystej chwili orzeczenia Sejmu Wileńskiego blasku i aureoli napewno nie doda. A już szczytem cynizmu jest owa wzmianka o prowadzeniu dalej procesu. Jaktó! Bez najgłówniejszych oskarżonych? Wyrok zaoczny? Czy można sobie wyobrazić jaskrawsze nadużycie?

Oczywiście jest to tylko frazes dla uratowania pozorów, obliczony na łatwowierność i nieświadomość przeciętnego czytelnika, maskujący kompromitację władz śledczych. Zresztą, co będzie — to jeszcze zobaczymy, tymczasem zaś mamy fakt spełniony wysłania z granic państwa kilkudziesięciu jego obywateli. Fakt krzyczący zatówno pod względem formalnym iak politycznym. Cały szereg wysłanych na linję demarkacyjną, ewentualnie do Kowna, nic wspólnego z tamtą częścią kraju nie ma. Dotyczy to w pierwszym rzędzie Białorusinów, a następnie i Litwinów — niewątpliwych wilnian z urodzenia i zamieszkania. Niesłychaną rzeczą jest, aby jakikolwiek nowożytny rząd skazywał swych obywateli na banicję! Pod względem politycznym zaś efekt będzie wprost niesłychany. Z jednej strony zwołanie sejmu, mającego być wyrazicielem wolnej a nieprzymuszonej woli ludności, a z drugiej jednocześnie gwałtowne usuwanie z Wilna wszystkich elementów, które by mogły zamącić zgodny chór, śpiewający na jedną wyuczoną nutę: do Polski! Ładne będzie miała pojęcie Europa o bezstronności władz środkowo-litewskich i wartości zwołanego pod ich egidą Sejmu Wileńskiego!

Najfatalniejsze zaś wrażenie niewątpliwie wywołana przymusowa ta banicja w kraju. W świadomości

ogółu podważy i tak już nie zbyt mocne poczucie praworządności, stosunki zaś narodowościowe do reszty popsuje i zaogni.

Prasa litewska i białoruska nie tai swego oburzenia z powodu wrywania z łona ich społeczeństw najwybitniejszych pracowników na niwie społecznej i narodowej.

Z uczuciem głębokiego wstydu i bólu czytamy w „Litwie“ mocne, a niestety słuszne słowa prawdy: „Gwałtu dokonali ci, co się mianują braćmi naszymi!... Ci, co tak niedawno jeszcze męczenni byli cynizmem satrapji carskiej. Ci, co tak niedawno szlakami na Sybir daleki gnani byli kibitkami po stepach rosyjskich. Gwałtu dokonali ci, których ojcowie, w imię wolności zbolełe kości swoje złożyli do zimnej ziemi Syberyjskiej! Dookoła nas panuje smutek analogji czasów minionych, zdawało by się niepowrotnie... Społeczeństwo litewskie, jak niegdyś polskie dziś kir żałoby przywdziało!“

Rozgoryczenie unosi autora zadaleko. Za czyn nieodpowiedzialnej przed nikim kliką rządzącej w Litwie Środkowej rzuca kamieniem oskarżenia w cały naród polski. Mimo panującego w naszym społeczeństwie szowinizmu i nietolerancji, wątpić można, aby udzieliło ono swej aprobaty moralnej tak uproszczonym metodom administracyjnym, na pewno zaś nie brak ludzi, którzy czują to samo, co ów starzec, piszący w jednym z ostatnich numerów „Gazety Krajowej“:

„Polska zmartwychwstała! Widzieliśmy cud, możemy więc umierać szczęśliwi, żeśmy go ujrzeli. I szczęśliwi są ci, co wnet potem umarli. Dziś, gdy pierwsze upojenie minęło, my starzy widzimy nie jedno, co byśmy woleli nie widzieć, co by wolało nie istnieć. Widzimy pozostałe piętna, hańbiącej ducha niewoli, które zetrzeć co prędzej należy. Słońce Zmartwychwstania powinno niszczyć wszelkie niezdrowe zarazki“.

„Mnóstwo Kainów jest pośród nas“, to prawda, ale przecież nie wszyscy. L. A.

ska, siostra dwóch braci doktorów. Po utracie jej pojał za żonę księżniczkę, z którą miał cały tuzin potomstwa.

1857. Podróż za granicę. Pod koniec pobytu miałem wielki smutek. Mój kolega w szpitalu ś. Jakóba i naczelny tam lekarz Julian Moszyński (ojciec dzisiejszego d-ra Stefana M.) po krótkiej chorobie (phlebitis) zakończył w Wilnie życie. Kiedym wyjeżdżał z kraju, przeprowadził mię za miasto, później korespondencję ze mną prowadził, nawet do Paryża. Śmierć wydarła mnie czulego przyjaciela, a społeczności biegłego i kochającego bliźnich lekarza. Zgon takiego kolegi służbę w szpitalu moją obrzydził. Powietrze tam nie dla moich piersi. Czasu pochłaniało wiele, a wynagrodzenie liche. Chciano mianować starszym, na co się nie zgodziłem, ale pełnić jego obowiązek przyrzekłem i rok cały spełniałem. W 1858 r. ze szpitalem rozstałem się po 8 latach pracy w Sawicz (wtedy choroby tylko wewnętrzne) i po 8 latach w szpitalu ś. Jakóba (choroby zewnętrzne i akuszerijne). Odtąd dla praktyki w mieście czasu przybyło.

W tymże roku przeniósł się do wieczności zasłużony, światły i najpopularniejszy praktyk wileński dr. Franciszek Wróblewski, niegdyś adjunkt prof. Franka, człowiek rzadkiej skromności.

Przeniesienie się do Warszawy zacnego przyjaciela i znakomitego kompozytora Stan. Moniuszki na dyrektora opery.

Poznaliśmy się przed 20 laty, kiedy z Mińska przez Wilno do Berlina przejeżdżał do tamiecznego konserwatorjum (Sing-Akademie), gdzie sławny wtedy prof. Rungenhagen był jego mistrzem. W końcu 1840 r. osiadł w Wilnie. Grywał na ś-to Jańskich pięknych organach, tworzył śpiewniki (6 zeszytów), kantaty (Milda i Nijoła, teksty z mitologii litewskiej), któremi sam dyrygował, to jest śpiewem amatorów, piękne opery. Perłą wśród nich jest „Halka“ którą przedstawiono w Wilnie po raz pierwszy 16 lutego 1854 r., a w Warszawie dopiero po przybyciu tam autora w 1858 r.

Dla mnie odjazd tego milego, światłego i rzadkiego dowcipu przyjaciela był stratą niczem niezastąpioną, jak i dla licznych wielbicieli jego, a głównie dla przyjaciół-amatorów, co swoim pięknym głosem kompozycje Moniuszki na wieczorach muzycznych egzekwowali, jak Bonoldi, Ilcewicz i żyjący prof. Ciliax, niegdyś najsympatyczniejszy w Wilnie tenor. Mnóstwo bilecików Moniuszki, pisanych z ulicy na ulicę posiadam. Dzieliliśmy się wrażeniami i bawiliśmy się improwizowanemi wierszykami.

1858. Pamiętny bytnością we wrześniu cesarza Aleksandra II. Poraz pierwszy odwiedził miasto nasze entuzjastycznie witany. Założyciel Wil. Muzeum, hr. Eustachy Tyszkiewicz miał zaszczyt przyjmować go tam. Cesarz wpisał do księgi swe imię i zbiory

PROTEST żon wysłanych z Wilna Litwinów i Białorusinów.

My niżej podpisane, żony wysłanych Litwinów i Białorusinów, pozbawione opieki mężów jedynie dlatego, że ci nie byli zdrajcami swęj ojczyzny i otwarcie, a uczciwie bronili jej praw, jak to każdy szlachetny, nie frymarzczący swem sumieniem obywatel czynić winien, protestujemy i podajemy do wiadomości nie tylko społeczeństwa miejscowego, lecz i całego świata kulturalnego, że władze miejscowe, które zarządziły naprzód areszty, a potem i wysłanie, postąpiły *bezprawnie i nieludzko*.

Zmęczone, wyczerpane do szczeru, z bólem serca krwawiącego się pytamy: za co?!!

Czyż możliwą jest rzeczą, żeby w kraju, który mieni się być wysoce kulturalnym, który tak się chępli swym patriotyzmem, tolerancją ect. czynionem jest takie bezprawie: ludzi uczciwych, znanych szeroko w kraju i poza krajem, zabierają w nocy do więzienia, jak najgorszych zbrojów, trzymają ich tygodnie całe za kratami nie tylko bez dochodzenia sądowego, lecz nawet bez badania i, nareszcie wysyłają ich w nocy niewiadomo dokąd po uprzednim dostawieniu pod usilną eskortą do domu dla przebrania się w ciągu kilku minut i pożegnania osieroconych rodzin; płaczących dzieci?! Scena pożegnania, pokryta mrokiem nocy i owiana taką tajemnicą, te przygotowania, wyraźnie mówiące o skazaniu na śmierć wywożonych, mogły, oczywiście, pozbawić zmysłów jak nas tak i naszych mężów, to odebrało nam zdrowie na kilka lat napewno! Barbarzyńcy jenó mogli zdobyć się na podobne eksperymenty gry na nerwach i tak już przybitych i przygnębionych matek, żon i dzieci.

Takich scen się nie zapomina, i tego nigdy się

pochwalił. Hr. Michał Tyszkiewicz urządził o dwie mile przy drodze pocztowej do Wilkomierza (przy stacji Kierzanka) świetne łowy.

W swem przemówieniu do szlacty gubernij Litewskich między innymi rzekł monarcha: „Błogodariu was za uczastje, prinimajemoje wami w dziele ułuczszienija byta kriestjan. Wy pierwyje pokaza'i primier i wsia Impierija za wami pośledowała. Ja uwierien, czto budietie wo wsiom pomagat' mnie". I dodał: „Jeszcze raz błogodariu was za sierdziecznyj, radusznyj prijom. Mnie prijatno widiet' siebia okružonnym wami. Ja nadziejuś na was“.

Świetny bal w klubie szlacheckim. Monumentalne schody prowadziły na wielki dziedziniec przez paryskiego dekoratora na salę jadalną przemienioną.

Drugi wieczór przepędził Aleksander II w polskim teatrze. Przedstawiono komedję z tańcami i śpiewami Józ. Korzeniowskiego „Okreżne“ (Dożynki). Organista wiejski swem powinszowaniem i wstawianami śpiewkami (wyborny komik Malewski) cesarza ubawił, a dziarsko tańczony mazur bardzo mu podobał się.

Zapomniałem wspomnieć, że w Muzeum starożytności ofiarowano mu wydanie, umyślnie na pamiątkę tych odwiedzin Wilna napisane. Była to improwizacja w 5 językach w ciągu lata utworzona i wydrukowana, jako hołd narodowości Litwę składających.

nie przebacza! A gdzie są sprawcy? Niech wie społeczeństwo, że urzędy do których zwracaliśmy się miały jedną odpowiedź: „my nic nie wiemy, to nie my zarządziliśmy, rozkaz władz wyższych“. I niema sprawców tej ohydy, gdyż wstyd się przyznać! Za cóż więc, za co i my i nasi mężowie cierpieliśmy i nadal cierpimy?

Wymagamy rehabilitacji naszych mężów, wymagamy natychmiastowego ich powrotu do Wilna, wymagamy ogłoszenia wszystkich materiałów oskarżenia i wyników badania, wymagamy wyniesienia sprawy na światło dzienne, gdyż dotąd sprawę tę władze miejscowe starają się jakoś zatrzeć, zaś prasa polska rozdmuchuje ją do olbrzymich w swęj ohydzie rozmiarów, w celu podburzenia miejscowej ludności przeciw Litwinom i Białorusinom.

L. Awgiewiczowa, A. Augustajtisowa, B. Birzyszkowa, L. Harecka, A. Jakubiecka, W. Kraskowska, Niewiadomska (++)), A. Prokulewiczowa, F. Rondańska, J. Stadziewiczowa, P. Siemaszkowa, M. Szulcowa.

Historjografja Litwy.

I.

Litwa o cztery wieki później, niż Polska i Rusz weszła do grona narodów kultury chrześcijańskiej. Stąd konieczne opóźnienie się w rozwoju kultury i zależność kulturalna od starszych cywilizacyjnie sąsiadów. Szczególnie wyraźnie występuje ona w dziedzinie umysłowości.

Litwa długo nie mogła zdobyć się na własne piśmiennictwo. To, co się na Litwie i o Litwie pisało, pochodziło przeważnie od przybyszów z Korony. Później Rosjanie wzięli kraj ten pod swoją opiekę

Ten dar drukowany został potępiony w Warszawie i Paryżu przez młode głowy. Autorów (niepodpisanych) nazwano *odstępcami*. Nie umiano lub nie chciano koniecznego taktu i lojalności zrozumieć, względem młodego monarchy, który posyłając Nazimowa do Wilna oświadczył, że narodowość polską w Litwie uszanuje, jeżeli będzie pewny jej wierności, — monarchy, który na tym balu mając przy kolacji po prawej ręce gospodynię marszałkową gub. Grodzieńską Orzeszkową (Skirmunt z domu), a po lewej jen. gub. Nazimowową, wśród rozmowy francuskiej przemawiał do pani Orzeszko i po polsku.

1859. Nakoniec po 5 latach Wilno znowu ujrzało w swoich murach ukochanego i szanowanego przez wszystkie stany doktora Reykowskiego. Wyjechał do Niżniego—wrócił z Paryża, gdzie przez kilka miesięcy postępy medycyny i okulistyki pilnie śledził.

Koniec lata w Warszawie i dobrach ministerwej i senatorowej Wyczechowskiej Giże (spędziłem). W Warszawie poznałem hr. Andrzeja Zamojskiego. Kiedym mu zrobił uwagę, że budzący się zapal młodzieży może doprowadzić do... powstania, hrabia z żywością wskoczył z krzesła i załamując ręce zawołał: „A niech nas Pan Bóg od tego broni!“

1860. Zgon profesora medycyny w Uniwersytecie, a później w Akademji Wil. Adolfa Abichta 3 sierpnia. Szlachetny ten mąż stał zawsze na stra-

i piśmiennictwo rosyjskie zajęło się Litwą. Litwini sami pisali nie wiele i głos ich mało był słyszany.

Stосуje się to i do historjografji litewskiej.

Gdy Polska i Ruś już w XI w. miały swych kronikarzy, Litwa dopiero w w. XV może się wykazać pierwszymi swymi „latopiscami”. Kronikarze właściwi, o wyraźnej indywidualności autorskiej, chociaż nieznanymi z nazwiska występują dopiero w w. XVI. Lecz i ich prace długo pozostają obce światu uczoneму. Litwini bowiem przyjęli do piśmiennictwa swego język ruski w tym czasie, gdy kultura ruska skutkiem najazdów tatarskich stała najniższą i gdy o piśmiennictwie ruskiem kulturalny Zachód nic nie wiedział. Dopiero ruchliwy i ciekawy Mazur *Maciej Strykowski*, żołnierz i literat w jednej osobie, którego los rzucił aż na odległe kresy białoruskie, zainteresował się „latopiscami” litewskimi i białoruskimi. Zgromadził on wielką ilość kronik polskich, litewskich, ruskich i krzyżackich, i napisał po polsku dzieło, „które nigdy przedtem świata nie widziało” — „Kronikę polską, litewską, żmudzka i w całej Rusi” (1582), zawierającą moc materiału historycznego, pozbawione jednak zupełnie krytyki historycznej. Dzieło to duże i bezładne było pierwszą drukowaną historją Litwy i Rusi, i na długo jedynym źródłem, z którego zapoznawał się z dziejami kraju ojczystego szlachcic litewski.

Gdy po okresie reformacji nastąpiła reakcja katolicka w Europie, upatrzyło wszechwładne wtedy „Towarzystwo Jezusowe” Litwę jako kraj najodpowiedniejszy do szeroko zakreślonej propagandy wyznaniowej. Tu na gruncie tak świeżej jeszcze kultury chrześcijańskiej powstała akademja jezuitska, mająca być ogniskiem papiesko-rzymskiego kosmopolityzmu na cały wschód europejski. Litwa doczekała się u siebie późniejszego rozkwitu literatury łacińskiej, gorliwie uprawianej przez przybyłych ze wszystkich krańców świata uczonych członków „Towarzystwa”. Wśród różnorodnych utworów tego piśmiennictwa spotykamy i dziejopisarskie. Profesor akademji wileń-

skiej ks. *Wojciech Wijuk-Kojałowicz* pisze swą 2-tomową łacińską Historję Litwy, którą drukuje za granicą (I 1650, II 1669). Gruntowny i trzeźwy Litwin chciałby stworzyć coś poważniejszego od bałamutnej kroniki Strykowskiego. Pisze poprawnym stylem łacińskim, unika rzeczy nieprawdopodobnych i bajecznych, jednak praca jego jest niczem innym, jak systematycznie ułożonym streszczeniem Strykowskiego. Cenili to dzieło ludzie uczeni (znany historyk Schlözer przełożył je na język niemiecki), jednak z powodu swej szaty łacińskiej nie mogła „Historja” Kojałowicza wyrugować z użycia „Kroniki” Strykowskiego, tem bardziej, że nie dawała właściwie nic nowego.

Tak więc do końca XVIII w., a nawet i później musiano z konieczności poprzestawać na tem, co ruchliwy a wymowny Mazur jeszcze w XVI w. napisał o przeszłości Litwy.

Rozbudzenie dążeń narodowościowych, jakie spostrzegamy w Europie na początku XIX w., nie mogło oczywiście ominąć i Litwy. Twórczość ludowa i przeszłość kraju ojczystego były to magnesy, które poczęły pociągać ku sobie wrażliwsze umysły. Gdy zakwitły nauki na odrodzonym uniwersytecie wileńskim, nie miała Litwa dzieła, z którego mogłaby się dowiedzieć o swej historii. Młodociany Mickiewicz, marzący o przeszłości kraju ojczystego i tworzący pomysły do swej „Grażyny”, wertował z konieczności odwiecznego Strykowskiego, zaglądając pozatem do historyków pruskich, którzy nie jedną ciekawą o dawnej Litwie podawali wiadomość.

Kwitły wprawdzie głównie na uniwersytecie wileńskim nauki przyrodnicze i lekarskie, jednak i humanistów spore grono się znalazło. Utworzyło się kółko młodych historyków i prawników, którzy, niezależnie od dziejów ogólnych, zajęli się bliższą historją krajową. *Lelewel*, mimo różnostronnych swych zamiłowań, potrafił udzielić sporo uwagi przeszłości litewskiej. Zdolny a dowcipny *Onacewicz* wtajemniczał uczniów swych w dzieje krajowe. Zgłębił je sam

ży czystości i świętości Hipokratesowej nauki. Jako profesor patologji, tej to rzec można filozofji medycyny jaśniał nieporównanym talentem nauczyciela. W tej koronie naszych profesorów był Abicht najdroższą perłą. Myśliciel głęboki, posiadał umysł prawdziwie poetyczny, lubił piękne widoki przyrodzenia i muzykę. Miłość prawdy i prawość serca jednozczyły na konsultacjach sprzeczne zdania młodszych lekarzy. On powagą swego imienia, owianą duchem miłości i zgody, tworzył z nas wszystkich jedną rodzinę. Z latami coraz więcej odosabniał się i zamykał w sobie. Ludzi poznał wczesnie. Wtedy mawiał o sobie cytując sentencję bajki Lafontaine'a: „Dopóty dźban wodę nosi, póki się nie stłucze. — Tant va la cruche à l'eau qu'à la fin elle se casse”. Ostatni wyraz zmienił na *cache*. Zaczny mój kolega Stan. Wikszemski pięknie przemawiał nad jego grobem.

Pierwszych dni oktobra cesarz Aleksander II przybył do Wilna, przywieziony z Dynaburga koleją, jeszcze dla publiczności nie otworzoną. Jen. gubernator uważał to za dowód łaski i że miasto nasze wtedy (1358) mile zostawiło wspomnienie. Niestety! Gdy ta wieść do Warszawy doszła, zachmurzył się nasz polityczny horyzont. Większy obywatele i światowe damy otrzymywali bezimienne listy z deklamacjami, zabraniającami być na balu dla cesarza, które sam czytałem. Doszło do tego, że Nazimow widział się zmu-

szonym ostrzedz Aleksandra II i otrzymał odpowiedź że balu nie przyjmie. Więc Nazimow bal urządził dla wysokiego gościa i przybyłych w. ks. Sasko-Wejmarskiego (brata ciotecznego cesarza), ks. Hessen-Kassel (szwagra) i dwóch księżąt pruskich w mieszkaniu gubernatora cywilnego, dokąd się był przeniósł, ustąpiwszy dworzec cesarzowi. Byłem na nim i tylko kilka polskich dam widziałem. Cesarz poloneza z nimi tańczył i długo rozmawiał z dawną przyjaciółką Aleksandra I, znakomitą autorką *) *comtesse Choiseuil — Gouffier*, Tyzenhauzówną z domu. Przyjmując zrana we dworcu szlachtę i urzędników wojennych i cywilnych, cesarz nie przemawiał, a rozmawiał tylko z jednym ks. Irenym Ogińskim, ojcem Michała i Bohdana.

3-go oktobra odbyła się ceremonja poświęcenia Wileńskiego (Ponarskiego) tunelu w obecności cesarza. Wsiadłszy przed tunelem cesarz podał ramię pani Nazimowowej, minister dróg komunikacji jen.-adjutant Czewkin hrabinie Choiseuil i t. d. i przeszliśmy przez iluminowane podziemie, w środku którego stał ołtarz. Słońce niby wiosenne rywalizowało z gustowną francuską iluminacją, bo Francuzi tę kolej budowali i ją po roku dopiero dla publiczności otworzyli, Humor monarchy był także

*) „Reminiscences sur l'Empereur Alexandre II et sur l'Empereur Napoléon I.

tak gruntownie, że potrafił później wprowadzić w błąd starego Narbutta wynalezionym rzekomo przez siebie, a właściwie sfabrykowanym, „pamiętnikiem hr. Kyburga”. Starem prawem litewskim zajęli się profesorowie *Daniłowicz* i *Jaroszewicz*.

Mimo to wszystko, aż do zamknięcia uniwersytetu wileńskiego (1832) nie ukazało się żadne większe dzieło poświęcone dziejom Litwy. Dopiero po zamknięciu znakomitej uczelni, gdy dawni profesorowie rozproszyli się po świecie, garstka historyków zabrała się do pracy nad przeszłością kraju ojczystego. Gdy *Michał Baliński*, osiadłszy w Warszawie, nie zrywał jednak kontaktu z Litwą i wydawał cenna, chociaż niedokończoną „Historję m. Wilna” (1836), a później tom III „Starożytnej Polski”, poświęcony Litwie (1846), *Teodor Narbutt*, zakuty Litwin, rozmiłowany w przeszłości swego kraju, rozpoczyna (1835) swe szeroko zakreślone 9-tomowe „Dzieje Narodu Litewskiego”, które w r. 1841 doprowadza do końca (do r. 1512). Zgromadził w niem pracowity autor ogromną moc materiałów, ale nie potrafił ich należycie wyryskować. Nie posiadał ani przygotowania naukowego (był ziemianinem i dymisjonowanym inżynierem wojsk rosyjskich), ani talentu literackiego. O metodzie naukowej, stosowanej już wówczas przez historyków niemieckich, nie miał pojęcia. Mimo wszystko, dzieło to byłoby jeszcze cennem, gdyby autor podawał bez zmiany wszystkie znalezione przez siebie, a dziś w znacznej części zaginione, teksty źródłowe. Niestety nie robił tego: podawał przeważnie niedokładne streszczenia tekstów, często bez wymienienia źródła, gmatwając opowieść własnymi niedolnymi kombinacjami.

O wiele lepiej przygotowanym do pracy naukowej był b. profesor uniwersytetu wileńskiego *Jaroszewicz*. Wydał on w r. 1844—5 „Obraz Litwy pod względem cywilizacji” (3 tomy), gdzie dał szereg ciekawych, systematycznie ułożonych informacji o stanie społecznym, ekonomicznym i kulturalnym Litwy aż do w. XVIII. Książka na swój czas cenna,

nie mogła jednak zastąpić właściwej historii Litwy.¹⁾

Aby dać książkę historyczną, któraby była zdatna porwać szersze koła czytelników trzeba było znowu przybyś z Podlasia. Był nim *J. J. Kraszewski*, który, osiadłszy w Wilnie, rozentuzjzmował się do przeszłości litewskiej. Z początku zabrał się do pisania eposu bohaterskiego litewskiego, korzystając z obficie nagromadzonych przez zbieraczy litewskich materiałów folklorystyczno-mytologicznych. Poemat „Anafielas” w trzech częściach (1842—45) był pod względem literackim i historycznym utworem dość słabym, przyjęty jednak został przez czytelników z entuzjazmem. Następnie zaczęły wychodzić już dzieła historyczne Kraszewskiego: „Litwa” (I. 1847. II. 1850) i „Wilno” (1850) w 4 tomach. W pierwszym objął tylko Litwę pogańską, drugie doprowadził do w. XVIII. Oba dzieła napisane z niewątpliwym talentem, znacznie bardziej krytyczne od „Dziejów” Narbutta, dalekie jednak były od ścisłości, wymaganej od zawodowego historyka.

Entuzjazm dla przeszłości litewskiej doszedł w tym czasie do zenitu. *Kondratowicz* tworzy swego „Margiera” (1854), a w odległej Galicji powstaje dzieło wysoce utalentowanego spolszczonego Czecha *Karola Szajnoch* „Jadwiga i Jagiełło” (1855—6), które będąc pięknym obrazem Litwy Jagiełłowej, jest jednocześnie apoteozą unii polsko-litewskiej.

Wypadki polityczne 1856—63 r. przerwały pracę historyczną na szerszą skalę; ukazywały się jeszcze tylko artykuły historyczne w czasopismach, lub drobne monografie.

J. J.

¹⁾ W tym czasie oderwany od kraju *Lelewel* wydrukiwał w Paryżu krótkie „Dzieje Litwy i Rusi do r. 1569” (1839) Książka ta niewątpliwie wartościowa, jako niedozwolona przez cenzurę, mało była znana w kraju.

słoneczny, nie taki jaki miał po wielkim obiedzie u siebie we dworcu.

Wtedy zabierającemu się do wyjścia stamtąd marszałkowi gubernjalnemu Aleksandrowi Domejce szepnął szef żandarmów książę Dołgorukow: „Proszę zaczekać, cesarz chce coś panu powiedzieć”. Wkrótce wyszedł ze swego gabinetu z tymże księciem i przemówił. Po 32 latach, jak to sam Domejko mnie tegoż dnia (po tym obiedzie był teatr galowy, na którym z marszałkiem spotkaliśmy się) opowiedział, nie mogę wszystkiego sobie przypomnieć. Później nie przyszło mi na myśl widując Domejkę do tego faktu wrócić. Oto główne słowa Aleksandra II: „Ja wami niedowolen... ja krajnie niedowolen... wy żelajecie (czy triebujecie) niewożmożnawo. Skażicie wsiem... puśt' znajut zdzieś i w Jewropie, czto zdzieś nie Polska... Narod litowcy i bielorusy... Moj otiec znał legkomysłje polaków, a ja wam powieril”...

Było to więc ostrzeżenie jak „point de reveries” w Warszawie w 1856 r., które znowu powtórzył w 1865 r. w Petersburgu do deputacji polskiej, przybyłej z Warszawy, w swem przemówieniu do niej po francusku.

Wspomniałem o teatrze wtedy w 1860 r. w oktobrzu. Nie wiedząc cesarz, czem swych gości (Niemców) wieczorami zabawić, wziął ich dwa razy na polski teatr ze sobą. Jednego wieczoru dano komedję Augiera wierszem p. t. „Cykuta” (la Ciguë), w której piękna i młoda artystka z Warszawy Wan-

da Leszczyńska grała rolę pięknej niewolnicy, i jakiś ruski wodewil ze śpiewkami. Drugiego wieczoru komedję ze śpiewami i tańcami Małeckiego: „Grochowy wieniec czyli Mazury w Krakowskiem”. Ko stjummy polskie z XVII wieku—nowe. Aleksander bawił się wybornie, gościom objaśniał treść sztuki, a dyrektora, właściwie antreprenera wtedy. (Szlagiera) do swej loży zzywał, wszystko chwalił i podziękowanie cesarskie Leszczyńskiej za deklamację i An-necie Pacewiczównie za grę w wodewilu oświadczyć rozkazał. Pierwsza w rok potem umarła z suchot w Wilnie, druga po zamknięciu teatru wileńskiego pojechała do Petersburga, przypomniła się przez kogoś monarsze („ta co była w różowej sukni”) i wsparcie otrzymała.

Cesarz wyjechał do Białowieży, a w Warszawie czekała go w teatrze pierwsza demonstracja. Zapowietrzono czemś bardzo niepachnącem salę teatralną, co zmusiło wysokich gości teatr opuścić.

W Wilnie staraniem Nazimowa pozwolono Adamowi Kirkorowi wydawać od 1 stycznia 1860 r. „Kurjer Wileński” (Wilenskiy Wiestnik) w dwóch językach, ale tylko część urzędową w tłumaczeniu, resztę zaś polityczną i literacką po polsku. Tę gazetę wydawał on przez lat 5, t. j. do r. 1865. Polski język wyrugował z niej od 1865 r. nie jen. gub. Murawjew, lecz redaktor „Mosk. Wiedom.” Katkow, ganiąc taką tolerancję.

Nowe źródła pacyfizmu.

Siłą rzeczy, podczas wojny wszechświatowej, w krajach walczących wzniosłe hasła pacyfizmu rzucono do lamusa i niejednemu w gorączce wojennej mogło się zdawać, że zostaną już one tam bezpowrotnie. Najbliższe jednak lata po wojnie wykazały co innego: anemiczna fizycznie i duchowo ludzkość wstydliwie zagląda ponownie do owego lamusa, strząsa w nim kurz ze starych, a drogocennych sztandarów, wydobywa je na światło dzienne i obecnie ma nadzieję z większym, niż przedtem powodzeniem ogłosić pospolite ruszenie na służbę wielkiej idei pokoju powszechnego. — Czy się jej to uda — zobaczymy.

Zaszczyt zainicjowania teraz takiej akcji na większą skalę należy się jednemu z najwybitniejszych dziś społeczników i polityków katolickich, p. Markowi Sangnier, który jest jednocześnie wybitnym posłem do parlamentu francuskiego, szefem francuskiej „Ligi Młodej Republiki” i redaktorem przeglądu dwutygodniowego „La Democratie”. Znamieniem ze wszech miar jest ponowne większe, a głębsze zajęcie się pacyfizmem ze strony katolików. Mimo że kościół jest najstarszą instytucją międzynarodową i idea pokoju powszechnego znajduje się na poczesnym miejscu jej programu, propagandę pacyfizmu ujęły oddawna w swe ręce inne czynniki, pozostające z kościołem w ostrym antagonizmie skądinąd. Ostry kryzys, jakiemu uległ najpoważniejszy rywal katolicyzmu — socjalizm międzynarodowy, spowodował, zdaje się, owo wysunięcie się na widownię działaczy katolickich jako rzeczników idei powszechnego pokoju i braterstwa ludów.

Jak się zabrał do dzieła p. Sangnier?

Oto urządził w Paryżu w d. 4-11 grudnia r. ub. I Międzynarodowy Kongres Demokratyczny, który zgromadził przedstawicieli aż 22 krajów. Niezwykłą cechą tego kongresu był udział w nim nawet masonów, socjalistów, radykałów, semitów, niemal komunistów, obok których zgodnie pracowali np. przedstawiciele P. P. I. (Partito Popolare Italiano), Włoskiej Partii Ludowej, będącej co do kierunku, wpływów i roli odpowiednikiem katolickiego centrum w Niemczech. W ten sposób na kongresie reprezentowane były Francja, Włochy, Anglja, Belgja, Węgry, Austria (ks. Metzger, kierownik biura „Kattolische Internationale” w Gracu), Irlandja (O’Ceallaigh, przewodniczący „Dail Eireannu’u”), Czecho-Słowacja, Jugosławja, Szwajcarja, Norwegja, Niemcy (ks. Jochem, przewodniczący „Niemiecko-Katolickiego T-wa Pokoju”, Hildebrand, przywódca monachijskiego „Związku Studentów Pacyfistów”) i in.

Narody bliżej nas obchodzące miały również swych przedstawicieli na kongresie. Owóż Polskę reprezentował, acz nieurzędowo, p. Zygmunt Zaleski i przemawiał na inauguracyjnym posiedzeniu plenarnym. W powitaniu zaznaczył, że p. Sangnier jeszcze przed wojną występował w obronie Polski w imię moralności publicznej, pogwałconej rozbiorami, i że Polska dzisiejsza chce, łącznie z innymi narodami i państwami, pracować nad skonsolidowaniem nowego ładu demokratycznego. Publiczność zgotowała przedstawicielowi Polski piękną owację.

Na kongresie był też przedstawiciel Litwy, delegat litewskiego stronnictwa demokratyczno-chrześcijańskiego, wybitny profesor ks. Buczys znany też literaturze polskiej z monografji „św. Stanisław, biskup Krakowski”. (Kraków 1902) i współpracownictwa

w prasie polskiej („Prąd”). Zupełnie jest zrozumiałem uczucie pewnego żalu do Polaków, jakie dźwięczało w słowach przedstawiciela litewskiego. Swoją drogą ks. Buczys starał się wykorzystać swój pobyt w środowisku międzynarodowym celem zbliżenia się do innych narodów, np. czeskiego i t. d., czego nikt mu oczywiście za złe mieć nie może — Nie zabrakło w tym areopagu przedstawicieli Ukrainy i to różnego autoramentu, bo na kongresie znaleźli się razem p. Sawczenko petlurowiec i p. Rudnickij z obozu Petruszewicza w Wiedniu. Rozumie się, obaj nie zapomnieli przytem zabiegać po swojemu o sympatje kongresu dla swej ojczyzny.

Do najwybitniejszych delegacji należała niemiecka. Z jej ust kongres się dowiedział, jakie środowiska w nowożytnych Niemczech oddane są idei pokoju powszechnego, tak przeciwnej pruskiemu militarystomowi. Pracują nad tem: „Deutsche Liga für Völkerbund” (organ Neue Brücken“), „Bund für Menschheitsinteressen” (organ „Die Menschheit”). P. Sangnier, ani trochę się nie bojąc rodzimych szowinistów, powitał Niemców, jako braci w ludzkości, na co sala reagowała gorącymi oklaskami. Naogół na tym kongresie po raz pierwszy publicznie Niemcy przemawiali w Paryżu.

W ostatniej przemowie p. Sangnier powiedział znamienné słowa: „...z bólem stwierdzamy, że są we Francji — jak wszędzie zresztą — katolicy, którzy hołdują niechrześcijańskiej zasadzie ojczyzny ponad wszystko. Ci katolicy odsuwają od religji chrześcijańskiej tysiące dusz. Każdy z nas nie zapomina, że jest synem swej ojczyzny, ale ponad ojczyznę jest ludzkość”. Powyższe słowa całkiem można zastosować nie tylko do części katolików francuskich...

A jak prasa przyjęła kongres?

Doskonały w swoim rodzaju korespondent „Gazety Warszawskiej”, p. Kaz. Smogorzewski stosunek do kongresu prasy charakteryzuje jako *konspirację milczenia*. Nie trudno zrozumieć powściągliwości i rezerwy zachowawczej prasy katolickiej wobec kongresu, który zerwał z niejednym przesądem tradycyjnym, wynikłym z uzależnienia myśli katolickiej od polityki, antypatyj rasowych, poduszceń nacjonalistycznych i t. d. *Tout comme chez nous!*

W każdym razie inicjatywa p. Marka Sangniera będzie miała wpływ doniosły na kształtowanie się stosunków powojennych między narodami.

Wat.

Z dziejów józefinizmu w Litwie.

Badanie prądów umysłowych należy do najwdzięczniejszych zadań dla miłośnika przeszłości kraju ojczystego. Józefinizm był jednym z nich. Stan badań historycznych, opartych na materiale źródłowym posunął się u nas tak znacznie naprzód, że możemy dziś spróbować dać ostateczną odpowiedź na pytanie: czy istniał w Litwie józefinizm?

Pierwej niż przytoczymy zdania *za* i *przeciw* w tej sprawie, należy przypomnieć na wstępie czytelnikowi znaczenie terminu: józefinizm. Wyraszył ten, utworzony od imienia cesarza niemieckiego Józefa II (1765—1790), oznacza kościelno-polityczny system, który uzależniał Kościół katolicki we wszystkich, będących nie ściśle duchownymi, sprawach od państwa. Nieodłącznym józefinizmu objawem było wkroczenie

państwa również w dziedzinę spraw czysto kościelnych, biurokratyczne traktowanie ich i dążność do osłabienia zasady monarchicznej w Kościele (por. febronianizm). Swą ingerencję Józef II posunął tak daleko, że brał się decydować np. o tem, ile ma świec na ołtarzu płonąć podczas nabożeństwa itd. Dlatego przeszedł do potomności wraz z przydomkiem *Bruder-Sakristian*, danym mu przez Fryderyka Wielkiego

Bodaj pierwszy Bieliński w III tomie „*Uniwersytetu Wileńskiego*“, podając życiorysy profesorów, dotyka interesującego nas tematu. Oddając sprawiedliwość działalności profesorskiej Kłągiewicza, który wykładał teologję moralną, historyk oświaty, tak o nim pisze na str. 222—223: „Zachodzi tu okoliczność, którą wyjaśnić należy — czy prawdą jest, jak utrzymuje Siemaszko, Placyd Jankowski, Hołubowicz, Maleszewski i inni wychowawcy seminarjum głównego, a zatem uczniowie Kłągiewicza, że on to wykładami swymi skłonił ich do porzucenia unji i przyjęcia prawosławia; że Kłągiewicz powstawał przeciwko nadużyciom władzy papieskiej, a czynił to świadomie, skrętnie poszukując u źródeł, aby na zasadzie nowych danych dopełnić przypiski Klüpfela, który jako józefinista, nie przyznawał papieżowi supremacji. Że tu część prawdy być musi, to chyba nie powinno ulegać wątpliwości — a to dlatego, że biskup Likowski i Symon, cytując w swych pracach odpowiednie wyjątki z pism Siemaszki i Zubki, nie podają od siebie żadnych uwag, śnać zgadzają się na powyższe, że Kłągiewicz w sądach swoich o władzy papieża poszedł jeszcze dalej od józefinistów. Szczególnie dla mnie jest wielkiej wagi zdanie biskupa Symona dlatego, że archiwum b. fakultetu teologicznego wileńskiego, znajdujące się obecnie w Petersburgu, przy akademji duchownej rzymsko-katolickiej, miał w swem rozporządzeniu i na zasadzie tego archiwum pisywał cenne swe monografie. A zatem musiał mieć dowody jasne, że Kłągiewicz jest winien, a ci panowie wyżej cytowani, jak Siemaszko i Zubko sprawiedliwy sąd o swoim profesorze wydali. Nie poprzestałem na powyższem, lecz zwróciłem się do uczniów Kłągiewicza nieunitów z kategorycznym zapytaniem. Biskup Ludwik Zdanowicz, niedawno w Wilnie zmarły, zapewnił mię, że wszystko to co piszą o Kłągiewiczu jest fałszem, że Kłągiewicz mając sobie wskazanego Klüpfela i Dannenmayera jako podręczniki, nie tylko nie wyszukiwał nowych jeszcze dowodów, aby potwierdzić akatolickie przypiski Klüpfela, przeciwnie, zwracał na nie uwagę swoich słuchaczy, objaśniając do jakich to rezultatów dochodzą nawet tacy znakomici uczeni, jak Klüpfel, jeżeli do nauki boskiej wprowadzają rzeczy świeckie, mające interes chwili i przez to sięją fałsze. Biskup Zdanowicz, którego nie można posądzać, aby zapominał o tem, że wszelka władza dana jest od Boga, utrzymuje — że Kłągiewicz jako katolik był bez zarzutu; a wszystkie te pisma, jakie się pojawiły o jego wykładach, pojawiły się już po jego śmierci; przytem wzmiankowani pamiętnikarze ufając w swe stanowisko, byli pewni, że nikt się nie ośmielił krytykować ich poglądów — słusznie przypuszczając, że podobnym śmiałkom, gdyby się znaleźli, krytyka ich za zbrodnię będzie im poczytana“.

Na str. 224—225 czytamy: „Jeżeli wizytatorowie... uwielbiali Kłągiewicza, nie mógł być przeto józefinistą, ani też po cichu, do ucha wykładając uniom, przyszłym archidiecezjom-pamiętnikarzom, zasad józefinizmu, lecz głośno do większości kleryków odzywał się jako przeciętny ultra-montanin; gdyż zadaniem

właśnie owych wizytatorów było śledzenie wykładów nauk teologicznych w całej ich czystości. Jedno co przeciw Kłągiewiczu mówi, to podręczniki. Taki Klüpfel np. wyżej stawia neoteoretyków teologów z drugiej połowy XVIII wieku, aniżeli Alberta Wielkiego, Tomasza z Akwinu, Bonawentury; — tych ostatnich bowiem nie uważa Klüpfel za źródła, z których młody teolog ma czerpać swą naukę; w Dannemajerze zaś, znajdują się ustępy z dziejów Kościoła w średnich wiekach i dziejów papieżstwa, identyczne z tendencyjnymi poglądami protestantyzmu, zatem nie licujące z podręcznikiem katolickim. Dla historyka fakultetu teologicznego w Wilnie podobne fakta jak owe podręczniki są krzyżące. Nie będzie on dochodził, co pisze Siemaszko, a co mówi biskup Zdanowicz, ale sąd swój na niekorzyść Kłągiewicza wyda. Dla historyka ten fakt jest wystarczającym, że, ponieważ owe podręczniki nie mogły się przyczynić do wyrobienia przekonań ściśle katolickich w kształcącej się młodzieży duchownej — przeto Kłągiewicz jest winien. Tak będzie utrzymywał historyk. Ja zaś nie będąc historykiem, mogę być i jestem innego zdania. Przedewszystkiem, dlaczego wykłady Kłągiewicza zwichnęły z drogi prostej kilku unitów, a reszta, przeważająca liczba słuchaczy, pozostała wierna Kościołowi? Naturalna rzecz, że Kłągiewicz mając w swem rozporządzeniu ohydne podręczniki, zwracał na tę ohydę uwagę s oich słuchaczy, jak utrzymuje biskup Zdanowicz; a kurs, który ułożył i który później przeszedł do jego następcy na katedrze Fiałkowskiego ułożony był według pojęć katolickich. Dość jest ten kurs przejrzeć (zapewne znajduje się w akademji duchownej w Petersburgu), a prawdziwość moich skromnych wywodów będzie stanowczo wyjaśniona“.

Jednocześnie z Kłągiewiczem wykładał Capelli, prawnik rodem z Florencji. Bieliński o nim na str. 130 tak mówi: „Młodzieży uniwersyteckiej szczególniej podobał się kierunek liberalny tych lekcji. Jeden z uczniów Capellego, Siemaszko, zachwyca się profesorem, że on sarkastycznie wyrażał się o nadużyciach rzymskiego duchowieństwa. O nadużyciach mówi się z oburzeniem lub sarkastycznie, a nie z pobożnością, więc nie pojmuję, dla czego się Siemaszko zachwyca. Archidiecezja Zubko, również uczeń Capellego, jest pewny, że odkrył Amerykę, pisząc o Capellim w swoich wspomnieniach (Ruskiej Wiestnik, 1864, 300), że pierwszy Capelli objaśniał o sfalszowaniu wielu dekretów Izydora; wszakże sam Capelli, publicznie, wobec całego grona profesorów, na pierwszej swej lekcji o tem mówi. Od wieku XV poczynając nie było dla nikogo tajemnicą sfalszowanie niektórych dekretaliów“.

Prof. Golański znowu, według Bielińskiego (str. 180), „nie pozwalał biskupom wtrącać się do seminarjum głównego, trzymając się tej zasady, dodajmy od siebie naciągniętej, że fakultet teologiczny korzystał z przywilejów Grzegorza XIII, a w bulli tej o wpływie biskupów wzmianki niema; że to objaśnienie jest naciągnięciem, to łatwo dowieść, bo wileński fakultet nigdy samodzielny nie był, lecz w pierwszych dwustu latach zależał od jenerała zakonu jezuitckiego“. O prof. Hussarzewskim (str. 202) wiemy tyle, że był wielkim przeciwnikiem metody scholastycznej, co musiało uchodzić wówczas za wielki liberalizm, nado napisał był szereg prac krytycznych, które na kilka godzin przed śmiercią spalili. Uczniów zachęcał do badań samodzielnych, co może być rozumiane i tak i owak.

Z powyższych cytata widzimy, że Bieliński nie tylko podaje surowiec źródłowy, lecz też próbuje wydobyć z niego pewne wnioski, dotyczące józefinizmu u nas. Rzecz warta zachodu, zestawić z monografistą naszego uniwersytetu wywody ks. Kurczewskiego, który pisał swe ostatnie prace historyczne w lat kilkanaście po nim, a więc mógł być bliższym syntezą. Acz też niefachowy historyk i bardzo pobłażliwy sędzia postaci historycznych, tu jednak, jak zobaczymy, precyzuje swe zdanie dobitnie a ostro.

W dziele *Biskupstwo Wileńskie* na str. str. 350, 352 charakteryzuje on wydział teologiczny uniwersytetu wileńskiego tak:

„Pomimo przyrodzonych zdolności, talentu i wiedzy wybitniejszych profesorów uniwersytetu, w wydziale teologicznym objawił się duch i kierunek liberalny, sprzeciwiający się zasadom i prawom istotnym Kościoła katolickiego. Michał Bobrowski, jako profesor pisma św. więcej dbał o literę tekstu i tłumaczenie etymologiczne, aniżeli o ducha i zdanie ojców i egzegetów kościelnych. Kłagiewicz, jako profesor dogmatyki trzymał się Klüpfela, przejętego duchem racjonalistyczno-józefinistowskim i uważającego św. Tomasza, Alberta Wielkiego i innych scholastyków, jako autorów barbarzyńskiej teologii; w wykładach swoich przeto nie zasady ściśle katolickie wyjaśniał, ale raczej do wytworzenia teologii ogólnochrześcijańskiej zdązał; jako historyk zaś trzymał się jeszcze gorszego przewodnika Dannenmayera, który z zasady napadał na odwieczną zwyczaję Kościoła, odrzucał powagę ojców Kościoła i zwalczał prymat papieski. Chociaż Kłagiewicz starał się mitygować krańcowe zdania swych przewodników, uczniowie jednak, hołdujący duchowi wolterjańsko-józefinistowskiemu w swych tłumaczeniach posuwali się jeszcze dalej, aniżeli chciał tego profesor. Jeżeli przytem zwrócimy uwagę na profesora prawa kanonicznego i cywilnego, Capellego, świeckiego, człowieka zdolnego i biegłego w językach, wytrawnego prawnika, ale nawskroś przejętego duchem swobód gallikańskich i józefinizmu; gdy zwrócimy uwagę, jak człowiek ten w ciętych wyrazach wyśmiewał powagę papieży, biskupów i soborów, powtarzając brednie nieprzyjaciół Kościoła, szkalując przytem duchowieństwo, rozumiemy, że fakultet teologiczny wywarł fatalny wpływ na swoich słuchaczy; nie będzie nam dziwna historia Zubki i Siemaszki, unickich biskupów, którzy odpadli od unji. Zachwyt, który Capellego otaczał, nie ustał i wtedy, kiedy po trzydziestoletniej pracy, okryty orderami z pełnymi kieszeniami wracał do Włoch; na jego portrecie słuchacze podpisem wyrazili mu swą wdzięczność, jako „viro eximio, praeceptoris optimo!“

„Profesorów tych słuchali nie tylko studenci wydziału teologicznego, ale i seminarjum głównego i djecezjalnego. Dodajmy do tego zamachy Czartoryskiego i Strojnowskiego*), zagarniających wbrew prawu kanonicznemu beneficja i kanonie na rzecz uniwersytetu, wbrew woli biskupa djecezjalnego, a rozumiemy zgubne skutki, objawiające się później w wychowanicach tego wydziału.

„Pod koniec działalności fakultetu teologicznego wynikła między fakultetem, a ministrem kwestja z racji podręczników katechizmowych. Fakultet, jako instytucja najwyższa w kraju, miał sobie poręczony dozór nad wykładami religji po wszystkich szkołach; a ponieważ wykład religji odbywał się dotychczas

będąc ścisłego programu, Siostrzencewicz wraz z ministrem zaproponowali uniwersytetowi ułożenie katechizmu na wzór podręczników austriackich. Poruszono tedy ułożenie katechizmu dogmatycznego Bobrowskiemu, a obyczajowo-ascetycznego Skidellowi. Katechizm Skidella w 1829 r. potwierdzono, Bobrowskiego zaś odrzucony został przez ministra, jako obszerny i zawierający dogmata niebezpieczne albo zbyt cenne: np. o podaniu, o papieżu, o klątwach, o heretykach, o porównaniu świętokradców z żydami, co Chrystusa ukrzyżowali i t. p. Wskutek tego rozkazano go skrócić; skracał, o ile mógł ks. Bobrowski swoją pracę pozostawiając z niej tylko szkielec i skróconą przedstawił do aprobaty. Napisał jednak apologję obszerną, broniąc pierwszego układu, podpisaną przez Kłagiewicza, Fijałkowskiego i Skidella z r. 1831. Wszystko to jednak skończyło się na niczem, gdyż uniwersytet w r. 1832 został zamknięty, a zakłady naukowe przeszły pod zarząd Białoruskiego naukowego okręgu“.

Po zamknięciu uniwersytetu w Wilnie, miejsce wydziału teologicznego zajęła Akademia Duchowna, gdzie józefinista Capelli i inni jego koledzy w dalszym ciągu nauczali. Swe wywody o tem ks. Kurczewski tak konkluduje: „Ze zmianą nazwy, a w części i osób, nie zmienił się duch i kierunek liberalny; dotrwał aż do zwinienia Akademji“. W sierpniu r. 1842 przeniesiono ją do Petersburga.

Wpływ józefinistowski, zabarwiający poglądy Kłagiewicza, dał się odczuć i potem, gdy był profesorem zasiadł na tronie biskupim. O rządach jego ks. Kurczewski na str. 67 z całą ostrożnością powiada: „jeżeli zaś w niektórych odezwach widzimy rozmijanie się z zasadniczymi ustawami prawa kanonicznego, w części należy to przypisać okolicznościom wtedy panującym i chęci ratowania tego, co się da uratować“.

Piszący miał w ręku akt objęcia przez władze rosyjskie kościoła św. Kazimierza w Wilnie. Co czuł Kłagiewicz podpisując ten akt, tego nie przesądzamy, natomiast pewną przykrość sprawia brak choćby cienia najłżejszego protestu w dopisku, położonym przezeń na owym akcie. Poczył Kłagiewicz również niektóre ustępstwa co do zapowiedzi mieszanych (1839). Por. X. J. Kurczewski. Kościół Zamkowy T. 318.

Ks. Kurczewski o obrońcy Kłagiewicza, uczniu jego, biskupie Zdanowiczu, mówi, że „był to mąż wielkiego rozsądku, dosadnego wysłowienia, nieposzlakowanej cnoty, acz chwiejnego charakteru. Ta chwiejność jego w chwilach stanowczych rzucała nań cień, zmniejszający jego postać w szeregu mężów zasłużonych“ (str. 74).

Autor będących jeszcze w rękopisie, bardzo ciekawych notat, dotyczących historii djecezji wileńskiej od r. 1863, twierdzi, że ówczesna kapituła w Wilnie, z wyjątkiem prałata Kozłowskiego (późniejszego arcybiskupa) składała się z ludzi uczonych, zacnych i dobrej woli, lecz wychowanych, niestety, w duchu józefinistowskim. Z tegoż źródła dowiadujemy się, że Zdanowicz, jako profesor seminarjum, zbyt się powolnym okazał wymogom rządu.

Józefinizm, panoszący się w połowie w. XIX na katedrze uniwersyteckiej, a potem akademickiej w Wilnie, jest tym czynnikiem historycznym, bez którego nie można zrozumieć w stuleciu minionem smutnych przejść, jakie w obrębie tak łacińskiego, jak unickiego obrządku zaszły w Kościele katolickim na Litwie i Białorusi. Tak skrzętny nawet co do

*) Autor projektu stworzenia w Petersburgu *Colegium* „piscoporum“.

rzeczy drugorzędnych badacz, jak prof. L. Janowski w swej ostatniej publikacji „*Wszechnica Wileńska*” również nie uwzględnił najnowszych w tej dziedzinie badań, poprzestając na polemice z Biełlińskim.

Ostatni józefiniści w Litwie i Białorusi zeszedli z tego świata w ubiegłym lat dziesiątku.

Latovicus.

Z mego notatnika.

Patryarchalne Wilno.

Kiedy w dniu otwarcia Sejmu Wileńskiego arc. Hryniewiecki objął przewodnictwo, powitał on zgromadzonych posłów tradycyjnym: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”, na co cała sala odpowiedziała unisono również tradycyjnym: „Na wieki wieków. Amen!”.

Pocziwe Wilenko! Pod tym jednym względem przynajmniej nie zmieniło się jego oblicze. Mimo rewolucyj, wojen i wszelakich przewrotów, zachowało wiernie patryarchalne zwyczaje i nic sobie nie robi z drwiącego uśmiechu XX wieku.

Mimowoli przychodzi na myśl obrazek z przed stu lat niespełna, wyczytany w jakichś pamiętnikach, a może opowiedziany kiedyś przez staruszkę wileńskiego, pamiętającego dawne czasy. Żył w pierwszej połowie XIX wieku w Wilnie prezydent bodaj trybunału cywilnego, niejaki Czechowicz, osobistość lubiana i popularna w mieście. Ów Czechowicz bywał często w teatrze, który wówczas odznaczał się przeciągami i chłodną atmosferą, co nieraz nabawiało widzów kataru. Gdy Czechowicz kichał głośno, cała widownia chórem się odzywała: „Zdrowia życzymy panu prezydentowi!”. Pan prezydent podnosił się wtedy z fotelu i obracając się ku dalszym rzędom kłaniał uprzejmie publiczności, wycierając z hałasem nos kraciatą chustką. Tradycja nie podaje, czy przez ten czas aktorzy przerywali swą grę, czy też nie zwracali wcale uwagi na oryginalną dywersję.

Tak było przed stu laty niemal: dziś słuchamy tej opowieści z niedowierzaniem, może po stu latach nasi wnukowie będą traktowali autentyczną scenę przy otwarciu pierwszego Sejmu wileńskiego — jako anekdotę.

Niebezpieczne rozumowanie.

P. J. O. pisze z powodu noty rządu litewskiego w № 30 „*Rzeczypospolitej*”:

„Przypuśćmy na chwilę, że nas z Polską nie łączy ani przeszłość dziejowa, więzy krwi, wspólność języka, kultury... Potraktujmy sprawę z punktu ściśle materialnego: czy jest kto, nie pozbawiony zmysłów zdrowych, który mając możność wyboru między Polską, posiadającą tysiącletnią tradycję państwową, rozległe granice, armję zwycięską, bogactwa naturalne niezmiernie — a z drugiej strony Litwą, mieszczącą się w granicach jednej b. gubernji Kowieńskiej z paru milionami mieszkańców, nowotworem politycznym, przez nikogo nie uznanym, przez nikogo poważnie nie traktowanym, ekonomicznie i politycznie niezdolnym do bytu samoistnego — powtarzamy: czy jest kto, ktoby się wahać mógł przy takim wyborze?”.

Tak rozumując można dojść do wniosków zgoła odmiennych. Jeżeli rozległe granice i bogactwa naturalne mają być czynnikiem decydującym przy wyborze przynależności państwowej, to istnieje przecie państwo znacznie rozleglejsze i bogatsze od Polski, a również sąsiadujące z Wileńszczyzną. Wychodząc z założeń p. J. O. każdy obywatel Litwy Środkowej, „nie pozbawiony zdrowych zmysłów”, mając do wyboru między Polską a Rosją (abstrahując od jej chwilowego upadku), nie powinien ani chwili się wahać i wybrać oczywiście — Rosję.

Na bardzo śliskie tory prowadzi rozumowanie „*Rzeczypospolitej*”, i nie poraz pierwszy spotykamy się z tego rodzaju argumentami w naszej prasie i literaturze agitacyjnej. Oby się nie zemściły one kiedyś w przyszłości!

Monopol trupli.

W gazecie „*Unser Freund*” dr. Wygodzki opowiada zdarzenie nie do wiary: oto studenci — chrześcijanie wydziału lekarskiego zażądali, aby ich kole-dzy — żydzi posługiwali się w prosektojum wyłącznie trupami żydowskimi... Dalszy ciąg wszakże jest jeszcze bardziej nieprawdopodobny: profesorowie, zamiast zgromić niedowarzonych młokosów, potraktowali serjo to dzikie żądanie i zwołali specjalną naradę z udziałem lekarzy z miasta narodowości polskiej i żydowskiej.

Dziekan wydziału dr. Januszkiewicz oraz prof. anatomji Rejcher dowodzili, że wśród Żydów istnieje jakieś tajne stowarzyszenie, sprzeciwiające się wydawaniu zwłok ludzkich dla celów anatomicznych, co wywołuje, wobec braku trupów w Wilnie, „rozdrażnienie i niechęć” ze strony studentów chrześcijan!

Wprawdzie na zebraniu stwierdzono bezpodstawność tego posądzenia, ale dyskusja była utrzymana w takim tonie, że lekarze — żydzi demonstacyjnie opuścili naradę. A studenci — chrześcijanie w dalszym ciągu nie dopuszczają swych kolegów żydów do chrześcijańskich trupów...

Z tego powodu feljetonista „*Wil. Rieczy*” proponuje, aby gmina żydowska wydała o'ezwę, nawołującą swych współobywateli do liczniejszego umi-erania dla zapewnienia młodzieży studjów medycznych, ale jest przecież środek o wiele prostszy i radykalniejszy: niech studenci — chrześcijanie urządzą pogrom żydowski. Trupów żydowskich wówczas nie zbraknie. Trzeba być konsekwentnym.

Licz.

Z prasy polskiej.

W „*Gazecie Krajowej*” zamieszcza ukrywający się pod pseudonimem „*Gardinera*” autor doskonałą odprawą insynuacjom naczelnego publicysty wileńskiej „*Rzeczypospolitej*”, zawartym w artykule p. t. „*Lwów i Wilno*”.

„Szereg aresztów, dokonanych niedawno wśród działaczy litewskich i białoruskich w Wilnie, oczywiście napelnia uczuciem wielkiego zadowolenia i radości duszę publicysty endeckiego, oddawna już denuncjującego i prowokującego w prasie tak Litwinów, jak Białorusinów. Upredzając ostateczne wyniki śledztwa (jeśli sprawa nie ugrzęźnie tylko na drodze zarządzeń administracyjnych!), endecki Kato już dziś stara się, przez nawiązanie rzekomej wspólności między akcją komunistyczną we Lwowie a ostatnimi aresztami w Wilnie, nadać specjalne oświetlenie zaszłym u nas smutnym faktom represyj, będącym w istocie tylko paljatywami bezsilnymi w walce z pewną ideą.

Otóż w art. *Lwów i Wilno*, niewiedzieć który raz, spotykamy wierutny fałsz o odbytym niedawno wiecu „w katedrze unickiej we Lwowie”, co niewątpliwie każdego przyjmującego na wiarę ekspektorację endeckie, lecz słabo orjentującego czytelnika, słusznie musi głęboko przerazić. Tymczasem *nigdy* w katedrze św. Jura żadnego wiecu komun styczniego nie było, a taki się odbył *iure caduco* w jednym z wielu budydków kościelnych. Nie może temu zaprzeczyć nawet ten sam p. J. O., boć o kilkanaście wierszy niżej od twierdzenia powyższego, co do katedry, pisze już tylko o wiecu „w murach klasztoru świętego Jura”. Jeśli kłó, to właśnie p. J. O. powinienby wiedzieć, że nie zawsze można władzę kościelną czynić odpowiedzialną za *tych*, co korzystają z gościny w murach kościelnych, i za to, co oni tam robią (por. kilkuletnią pracę dziennikarską p. J. O. w murach po-Dominikańskich w Wilnie).

Nic nie mając w ręku przeciw aresztowanym u nas działaczom, oprócz bałamutnych komunikatów Wapa i opinii naszej ulicy, publicysta endecki przez „podobno” dorabia brakujące dlań ogniwa spisku komunistycznego, wiążąc swe luźne przypuszczenia w jedną pozorną całość. Rzeczywistość p. J. O. uważa w ferworze przeciw-litewskim niejako za wosk, z którego można na poczekaniu ulepić co chcąc. Stąd zaaresztowany lokaj ks biskupa Matulewicza urasta w choleję wyobraźni jego zawziętego wroga do rozmiarów... „osobistego sekretarza! Nuże snuć potem intrygę bolszewicka dookoła osoby pasterza diecezji!

Jednak cynizm p. J. O. doszedł swego szczytu gdzieindziej—tam mianowicie, gdzie wprowadza zdumionego czytelnika w świat istotnie *nadprzyrodzonych* zjawisk. Jakże bowiem i aczej nazwać ten fakt, że gdziekolwiek na parafii pracuje ksiądz Litwin lub Białorusin, tam „zapanował zupełny upadek wiary i zdziwienie nieznanne dotychczas w naszym kraju?”. Zgoła odmienny ma być nastrój tam, gdzie jest ksiądz Polak. O cudowna mocy polskiej narodowości i polskiej mowy! Jak kwitnący tedy musi być stan tych parafii, gdzie pracują już i ietylko księża Polacy, ale księża endecy, będący, jak wiadomo, kwintesencją i wykwittem ducha polskiego! O przykłady wcale nietrudno i wystarczy chociażby roze rzeń się po Wilnie. Weźmy np. parafję św. Ducha (po-Dominikańską).

Jest to oaza, w której bujnie kwitnie nieznanne gdzieindziej życie katolickie. Tłumy ludu zalegają nie tylko w niedziele, lecz też w dni powszednie podwoje kościoła parafjalnego. Ludzi nie wierzących zgoła tu niema, wszyscy tu wierzą, a każdy parafjanin wita przechodnia na ulicy starodawnym „Pochwalony Jezus Chrystus!”. W całej parafii, nie mówiąc już o ul. Tatarskiej i przyległych, niema ani jednego lupanaru! — Z wyjątkowej trzeźwości ludu oraz wykożenionego całkiem złodziejstwa słynie w Wilnie druga jeszcze parafja—Wszystkich Świętych. Dnie n czy nocą możesz, z całym spokojem o futro i zegarek, zapuszczać się w kręte zaułki aż po krańce przedmieścia, bo wszędzie tu mieszka lud głęboko wierzący, bugobojny i nieskazitelnie obyczajny. Wypadki nieuszanowania rodziców i zdrady małżeńskiej są tu wcale nie znane. — Również z Grodzieńszczyzny, gdzie księża Litwinów i Białorusinów nie masz nawet na lekarstwo, dochodzą tylko wiadomości tak pocieszające, jak te, które p. J. O. gdzieś zebrał, lub otrzymał od swych licznych admiratorów wśród kleru endeckiego.

Zwłaszcza od chwili ostatecznych wyborów, podczas których popierany przez kler endecki P. C. K. W. nie operował żadnym kłamstwem, naciąganiem nieświadomych i t. d., daje się w Wilnie zauważyć niebywały wzrost wiary, pobożności i szacunku dla tak drogiej dla p. J. O. sukni duchownej!

Snadź dobrze zaśmy skrajnej partyjności przykryły p. J. O. wzrok, skoro może dziś się oddawać najwzajemnemu złudzeniu o *cudownej* mocy jaką jego zwolennicy rozsiewają dokoła”.

Bibliografia.

Czarkowski Ludwik. *Pseudonimy i kryptonimy polskie.* Wilno. 1922.
Dr. Czarkowski, bibliotekarz T-wa Przyjaciół

Nauk, a ostatnio Biblioteki Uniwersyteckiej zadał sobie nie mały trud zebrania i odcyfrowania 2594 pseudonimów i kryptonimów polskich, należących do 1733 pisarzy. Praca niewątpliwie pożyteczna, zwłaszcza dla każdego bibliotekarza.

Nasuwa się wszakże poważna wątpliwość, czy autor miał moralne prawo rozwiązywać aktualne pseudonimy pisarzy żyjących, zwłaszcza w dziedzinie publicystyki i dziennikarstwa. Naszem zdaniem jest to niedyskrecja taka sama, jak podsłuchiwanie lub czytanie cudzych listów, zwłaszcza jeżeli chodzi o pseudonimy nie zawodowych pisarzy, lecz autorów przygodnych, pragnących zachować swoje incognito z tych lub innych względów.

Z natury rzeczy też w tym zakresie najtrudniej ustrzedz się błędów, od których nie jest wolna również praca p. Czarkowskiego. Mylnie np. zostały podane nazwiska autorów, ukrywających się pod pseudonimami „Mir” i „Widz” (w „Kurjerze Litewskim”), „Al.” (w „Przeglądzie Wileńskim”) i t. d. sporo jest również opuszczeń. Uwzględnione zostały podpisy przygodnych korespondentów, a natomiast pominięte pseudonimy, zasługujące istotnie na uwagę, jako to „Mateusz” (Stosunki polsko-litewskie. Wilno. 1906), „ks. X.” (Lusterko. Wilno. 1908), „Tarczyk” (Gazeta Wileńska), „Cz. Marwicz” (Kurjer Litewski i Gazeta Krajowa), „Emanuel Jastrzębczyk” (Pleć piękna na Litwie. Wilno. 1850), „Alfabet” (Argus, Bodziec, etc. Wilno. 1881) i wiele, wiele innych.

Dział pseudonimów do rozwiązania lub wątpliwych zawiera w rubryce: „Wiek XIX” cały szereg pozycji z lat 1901—1921, chociaż istnieje osobna rubryka „wiek XX”.

Studnicki Władysław. *Współczesne państwo litewskie i jego stosunek do polaków.* Warszawa. 1922 oraz *Państwo Kowieńskie. Dzisiejszy stosunek Litwinów do Polaków.* Wilno. 1922.

Druża broszura jest agitacyjno-demagogicznym skrótem pierwszej, która też zresztą, pomijając już wyraźną tendencyjność, ze względu na zupełny brak metody, nie zasługuje na miano pracy naukowej (nawet popularnej), ze względu zaś na niemożliwy styl i naiwne argumenty nie może rościć pretensji do utworu publicystycznego.

Jest to zwykły pamflet polityczny, skierowany tylko nie przeciwko osobie lub pewnej grupie politycznej, lecz przeciwko całemu narodowi i jego państwowości, przytem pamflet ze względu na cechy wspomniane — mocno nieudolny i przerażający ubóstwem myśli.

Dla przykładu dość przytoczyć takie zdanie: „Nie mając własnej szlachty, warstwy, która ma odziedziczone, rozwijane przez przodków zdolności militarne i ducha rycerskiego, Litwini nie będą mogli mieć nigdy dobrego korpusu oficerskiego”. Czyżby tak umiłowana swego czasu przez p. Studnickiego Bułgarka nie przekonała go o płytkości podobnego sądu?

Na takim mniej więcej poziomie utrzymana jest cała broszura warszawska, drukowana w dodatku na ohydny papierze. Skróć wileński ma tę wyższość nad oryginałem, że liczy zamiast 107 stron tylko 16.

Mackiewicz Stanisław. *Statut Litwy Środkowej.* Wilno. 1922.

W związku ze zrezygnowaniem przez naszą lewicę z dotychczasowego programu federacyjnego i wysunięciem obecnie przez nią postulatem autonomji Wileńszczyzny (oczywiście po jej wcieleniu do Polski), młody publicysta, korespondent warszawskich

i krakowskich pism konserwatywnych; opracował już konkretny projekt statutu autonomicznego Litwy Środkowej, zaopatrzonej przedmową wydawcy p. Ludwika Chomińskiego.

Nie wdając się w krytykę samego projektu, jako stanowczo przedczesnego, zwłaszcza wobec nieznanych zgoła konjunktur, które pozwolą na jego realizację, podkreślić należy głębsze o wiele ujęcie tematu zarówno samej sprawy Wileńszczyzny, jak wogóle zadań państwa polskiego — niż to spotykamy u publicystów polskich ostatniej doby zabierających

głos w sprawach t. zw. „kresów“, a odznaczających się bez wyjątku niemal specjalną tromtadracką dezynwolturą i przerażającą szablonowością poglądów.

Oczywiście autor nie może się wznieść na poziom myślenia, niezależnego od wpływów otaczającego go środowiska. Hołduje on utartym zapatrywaniom na kwestję Wilna oraz ruchu białoruskiego, w krytyce wszakże nacjonalizmu polskiego i metod narodowo-demokratycznych wykazuje nieraz trafny i przenikliwy sąd. Naogół zasługują jego rozważania na poważne traktowanie. a.

Treść numeru: Słowa. — *L. A. Epilog.* — Protest żon wywiezionych z Wilna Litwinów i Białorusinów. — *J. J. Historjografia Litwy.* — *Waf. Nowe źródła pacyfizmu.* — *Latovicus.* Z dziejów józefinizmu w Litwie. — *Licz.* Z mego notatnika. — Z prasy polskiej. — *a.* Bibliografia. Odcinek. Ze wspomnień d-ra J. Titusa.

Żądajcie numeru okazowego

TYGODNIK ROLNICZY

pismo poświęcone sprawom
rolniczym Ziemi Wschodnich

POD REDAKCJĄ

Prof. ZDZISŁAWA LUDKIEWICZA

Adres: Wilno, W. Pohulanka 7.

PRZEDPŁATA: za Luty i Marzec 400 marek
kwartalnie - - - - - 600 „

Numer okazowy bezpłatnie na żądanie.